

Lewandowska, Stanisława

Z fałszywym Ausweisem... : o komórce legalizacyjnej Kierownictwa Dywersji na terenie Obszaru Warszawskiego Armii Krajowej 1939-1944

Rocznik Mazowiecki 16, 75-90

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisława Lewandowska

Z fałszywym Ausweisem...

O komórce legalizacyjnej Kierownictwa Dywersji na terenie Obszaru Warszawskiego Armii Krajowej 1939–1944

W czasach pokojowych pewna kategoria ludzi pozostaje zawsze poza nawiasem prawa; podczas każdej wojny ich liczebność wzrasta, z tym że jako przestępców traktuje ich najeźdźca, okupant, podczas gdy dla własnego narodu – oczywiście wyłączając element kryminalny – stanowią oni elitę. W latach 1939–1945 nie mała liczba mieszkańców okupowanej Polski – podobnie zresztą jak to się działo w innych zajętych przez Trzecią Rzeszę krajach Europy – musiała wieść życie mniej lub bardziej nielegalne. Listy osób ściganych (Fahndungsbücher) – opracowywane przez władze okupacyjne co miesiąc i rozsyłane do wszystkich oddziałów policji bezpieczeństwa oraz gestapo z poleceniem tropienia oraz aresztowania – zawierały dziesiątki tysięcy nazwisk osób znanych z wrogiego stosunku do Niemców przed wojną, a mianowicie kierowników organizacji politycznych, społecznych, wychowawczych itp. Nie licząc ściganych nieimiennie jako rasę „niepożądaną” (Żydów), dla wszystkich ludzi zagrożonych, podejrzanych czy „spalonych” warunkiem przeżycia wojny było zniknięcie, nim zostaną ujęci z terenu, na którym zostali rozpoznani. Możliwości ukrycia się były w poszczególnych rejonach kraju niejednakowe, decydowały o tym specyficzne warunki wynikające z różnic w zakresie ogólnej, prawno-politycznej sytuacji Generalnego Gubernatorstwa oraz tzw. ziem wcielonych do Rzeszy i zdeterminowanych nią społeczno-gospodarczych oraz kulturalnych i cywilizacyjnych cech odrębności tych terytoriów.

Zagadnienia konspiracyjnej legalizacji należą do najbardziej zagmatwanych i mitogennych dziedzin życia podziemnego okupowanej Polski lat 1939–1945. Pochodną tego stanu jest fakt, że znaczną część naszej wiedzy na ten temat czerpiemy nie z opracowań, a ze wspomnień i innych przyczynków opartych na pamięci uczestników akcji legalizacyjnej, by wymienić w tym miejscu tytułem

przykładu prace Michała Wojewódzkiego¹, Stanisława Jankowskiego², Jana Nowaka³ czy Ryszarda Wójcika⁴. Jest również cechą znaną prac wymienionych autorów, że każda z nich traktuje o innym wycinku procesu legalizacji – raz chodziło o mundury, raz o klisze, innym razem o wartości cytowanych dokumentów, jeszcze innym o zdobycie wiarygodnych dla nich podkładek. Prezentowany Czytelnikowi niniejszy tekst w zamierzeniu autorki stanowi próbę uzmysłowienia tej akcji, nici łączących wszystkie zarysowane we wspomnieniach wątki, by na przykładzie legalizacji warszawskiego Kedywu AK ukazać całość procesu legalizacyjnego, wszystkie jego etapy i formy w konsekwencji uwzględniające rolę zarówno naukowców, jak i złodziei kieszonkowych. Dopiero zestawienie tych czynników uświadamia skalę zjawiska. Tymczasem w legalizacyjnych zmaganiach zdarzały się sytuacje jakby zapożyczone z sensacyjnego scenariusza, że wspomnę tylko o nielegalnym przetrzuceniu poza granicę żony generała Władysława Sikorskiego, o AK-owskim kurierze przemierzającym Europę w mundurze hitlerowskiego generała czy zgoła humorystyczną scenę, kiedy to niemiecki urzędnik podrobione przez podziemnych specjalistów kartki żywnościowe podawał oficerowi Wehrmachtu za wzór właściwych blankietów.

Historia konspiracyjnej legalizacji jest historią jednej z największych luk w okupacyjnym systemie bezpieczeństwa. Jest kwestią powszechnie znaną, że policja niemiecka od początku nie dawała sobie rady z liczbą osób umykających jej wiedzy i problemu tego nie zdołała rozwiązać do końca okupacji⁵.

Zacznijmy od kilku niezbędnych dla tematu danych. Fałszywych dokumentów potrzebowały cztery kategorie ludzi. Możemy mówić o papierach legalnych, półlegalnych i nielegalnych. Uważa się, że chodzi tu – ostrożnie szacując – o grupę kilkudziesięciu osób, którym dokumenty należały się z racji zagrożenia osobistego i które je otrzymały. Były trzy gałęzie produkcji tych dokumentów: „państwowe”, „społeczne” i „prywatne”. Obok tego istniał – również istotny – sektor czwarty, a mianowicie zrzuć. Łączny potencjał produkcyjny trudno ocenić. Z niektórych danych dotyczących Armii Krajowej, „Żegoty” czy Polskiej Organizacji Zbrojnej można wnioskować, że dziennie w Generalnym Gubernatorstwie produkowano ponad sto falsyfikatów, przy czym tzw. Totalfalschung danych jednej osoby wymagała sześć do dziewięciu dokumentów. Przypatrzmy się nieco bliżej procesowi ich powstawania, posługując się w tym miejscu przykładem form i metod zabezpieczenia ludzi poszukiwanych przez gestapo oraz technice pracy systemów legalizacyjnych polskiej konspiracji i kierunków jej działania. Prześledźmy także próbę odpowiedzi na pytanie: czy to okupacyjny system wyzwań stanowił zasadniczą przyczynę, dla której w końcowym

1 M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1978.

2 St. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939–1945*, Warszawa 1981.

3 J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978.

4 R. Wójcik, *Święte szalbiertwa*, Warszawa 1983.

5 Zob. Wł. Borodziej, *Kennwort: Legalisierung, „Radar”* z 3 III 1985, s. 17-19; zob. też na temat książki St. Lewandowskiej *Kryptonim „Legalizacja” 1939–1945* (Warszawa 1984) dwugłos: Wł. Borodziej (*„Dzieje Najnowsze”* 1985 nr 2, s. 237-241); oraz K. Dunin-Wąsowicz (*ibidem*, s. 235-237).

okresie okupacji niemal każde zarządzenie niemieckie, usiłujące wprowadzić na polskiej ziemi „nowy” okupacyjny ład, było natychmiast rozpracowywane przez odpowiednie komórki i jak rykoszetem zwracało się przeciw jego twórcom. Powstała – rzec można – „swoista papierkowa dżungla”, w której sami Niemcy przestali się orientować zwłaszcza pod koniec okupacji.

Poczynania legalizacyjne czasu II wojny światowej, skierowane przeciwko wrogowi, nie były dla Polaków czymś nowym – organizowano je zarówno w okresie zaborów, jak i w dobie powstań narodowych, a także w czasie I wojny światowej. Jednak doświadczenia konspiracji polskiej w zakresie pracy dywersyjnej nie zostały przed wybuchem II wojny nigdzie zebrane ani opracowane⁶. Tymczasem już od początków okupacji, a następnie w trakcie narastającego terroru trzeba było organizować obronę ludności i walkę z najeźdźcą. Formy ochraniań ludzi zagrożonych były rozmaite – od lokowania ich w zakonspirowanych pomieszczeniach czy w lesie po umożliwianie „normalnego” życia na fałszywych papierach. Wyrzuceni poza nawias legalności musieli posługiwać się dokumentami fikcyjnymi. Początkowo wielu z nich próbowało wyrabiać je sobie indywidualnie, korzystając z pomocy znajomych pracowników biur meldunkowych, wydziałów ewidencji, księży w urzędach parafialnych. Indywidualne formy legalizacji stosowano zresztą do końca wojny. Wraz z rozwojem życia konspiracyjnego funkcję zaopatrywania w dokumenty osób „spalonych” poczęły spełniać mniej lub bardziej wyspecjalizowane – i rozmaicie przez poszczególne organizacje podziemne nazywane – grupy, biura czy komórki legalizacyjne, działające w ramach dowództw wyższych stopni. Pojęciem „legalizacja” zaczęto stopniowo określać różnego rodzaju działania wykorzystujące zarządzenia i przepisy władz okupacyjnych, a także pozostawione przez okupanta lub przezeń powołane organizacje publiczne, dobroczynne, szkolne – dla ratowania ludzi i kraju oraz dla organizowania pomocy rodzącemu się podziemiu w jego walce z najeźdźcą. W miarę wzrostu terroru okupanta rozszerzano i wzbogacano formy działalności legalizacyjnej.

Oparcie dla działań w tym zakresie polskiej konspiracji stanowiły przede wszystkim polskie instytucje administracyjne, gospodarcze i społeczne, których działalność przez cały okres wojny – mimo poddania jej kontroli władz niemieckich – toczyła się dwoma nurtami: jawnym i konspiracyjnym. Jawność pozwalała, by ten drugi nurt mógł wypełniać swą niezmiernie ważną rolę w walce z najeźdźcą. W walce tej chodziło przy tym zarówno o ochronę członków organizacji, jak i samej organizacji, a w związku z tym o umożliwienie przenikania działaczy podziemia do aparatu administracyjnego okupanta, m.in. zwłaszcza do aparatu ewidencyjnego, będącego w posiadaniu urzędów i instytucji miejskich, utrudnienia poszukiwań przez gestapo ściganych ludzi podziemia, przez zaopatrywanie ich w odpowiednie zaświadczenie zameldowania i dokumenty, zacieranie śladów miejsc zamieszkania itp. Pomagać wszelkimi możliwymi spo-

⁶ Co prawda, na krótko przed wybuchem wojny we wrześniu 1939 r. Sztab Generalny WP opracował wstępnie plany dywersji, były one jednakże głęboko zakonspirowane i praktycznie nie miały żadnej przydatności. Pisze o tych sprawach Emil Kumor (*Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1969, s. 34).

sobami – to dewiza, którą kierowały się w swojej codziennej działalności wszystkie urzędy i instytucje miejskie⁷. W początkowym okresie okupacji potrzeby legalizacyjne poszczególnych Komend, Okręgów i Podokręgów ZWZ-AK niemal całkowicie zabezpieczała komórka legalizacyjna Oddziału I Komendy Głównej tej organizacji, kryjąca się pod kryptonimem „Park”, „Leta”, „Izba”⁸. Jednak z biegiem czasu poszczególne ogniwa ZWZ-AK usamodzielniały się pod tym względem – powstawały i rozwijały się ich własne stosowne komórki. Uruchoił ją także Kedyw Obszaru Warszawskiego AK. Działalność tej komórki pozostawiła ślad w meldunku Oddziału II Komendy Głównej AK Obszaru Warszawskiego z dnia 2 września 1943 roku. Dokument ten stwierdzał:

Komórka legalizacyjna wystawiła w ciągu okresu sprawozdawczego 3000 dokumentów. Po reorganizacji komórka pracuje wydatnie dla wszystkich, jest całkowicie samowystarczalna w zakresie wystawiania obowiązujących dokumentów.⁹

Działalność wszystkich zetwuzetowsko-akowskich komórek legalizacyjnych różnych szczebli dowodzenia koordynował płk dypl. Antoni Sanojca (pseud. „Kortum”). Co dwa miesiące odbywały się pod jego przewodnictwem narady z udziałem szefów komórek legalizacji AK-owskiej, podczas których wymieniano doświadczenia, ustalano zasady właściwego wykorzystywania możliwości ludzi i bazy techniczno-materiałowej poszczególnych komórek itp. Należy się kilka słów na temat metod ich pracy. Procedura pozyskiwania falsyfikatów dokumentów z „Parku” była następująca: zainteresowany oddział dyspozycyjny lub komórka Kedywu zwracała się drogą korespondencyjną (wewnętrzzną) do I Oddziału Kedywu KG AK, zamawiając potrzebną dokumentację i podając odpowiednie dane personalne, fotografie, tudzież zgłaszając ewentualne dodatkowe życzenia specjalne. Wyznaczony oficer I Oddziału Kedywu KG sprawdzał kompletność tych zamówień i przekazywał je pocztą konspiracyjną do komórki legalizacyjnej KG AK. Pocztę zawierającą zamówienia komórki „Parku” oznaczano kryptonimem „Solarium”. „Park” przygotowane dokumenty przysyłał tą samą drogą do Szefa Sztabu Kedywu KG, który sprawy dokumentów kierował do I Oddziału Kedywu KG. Tam były one sprawdzane pod względem zgodności z zamówieniem i kierowane do jednostki zamawiającej. Przypatrzmy się bliżej, jak problem ten rozwiązało dowództwo Kedywu Komendy Głównej AK. Komórką legalizacyjną Kedywu kierował ppor. rez. Stanisław Wierzyński (pseud. „Klara”, „Korybut”), który na temat jej powstania stwierdził, co następuje:

Na początku 1943 roku zostałem wezwany do szefa Kedywu płk. Nila (gen. Emila Fieldorfa) na odprawę dowództwa Kedywu KG AK, która odbyła się w mieszkaniu p. S. Strasza-

⁷ St. Lewandowska, *Zakonspirowanie i legalizacja. Służby miejskie okupowanej Warszawy w akcji pomocy ludzom ściganym przez gestapo*, „Dzieje Najnowsze” 1981 nr 1-2, s. 145-170.

⁸ Bardziej szczegółowo na ten temat zajmuję się w pracy *Kryptonim „Legalizacja”...*, op. cit.

⁹ Wojskowy Instytut Historyczny, *Armia Krajowa, Kedyw-Szefostwo*, sygn. III/24/4, materiał za okres od marca do czerwca 1943 r. Archiwum Akt Nowych, *Armia Krajowa*, sygn. 203/X – 9, mikrofilm.

ka przy ul. Chmielnej, w lokalu na parterze, w domu naprzeciwko ul. Komitetowej. W odprawie tej poza plk. Nilem uczestniczyli Teodor (plk Franciszek Niepokulczycki), mjr Bolek (Wacław Piotr Janaszek), szef sztabu kpt. Młotek (Wacław Chojna) – szef I Oddziału oraz Małgorzata – łączniczka.¹⁰

Jednym z punktów porządku dziennego odprawy była sprawa zaopatrywania żołnierzy Kedywu KG w Warszawie w fałszywe dokumenty. „Park” zabezpieczający do tej pory niezbędne dla jego działań papiery w ocenie Stanisława Wierzyńskiego działał zbyt powoli, co było spowodowane – z konieczności – dość skomplikowaną procedurą załatwiania dokumentów. Tymczasem liczba zamawianych dokumentów w miarę rozwoju działalności Kedywu systematycznie wzrastała. Zamówienia składane przez jednostki Kedywu bywały źle przygotowywane, co powodowało dodatkową korespondencję wyjaśniającą oraz niezbędne uzupełnienia. Najpospolitszy komplet dokumentów stanowił następujący zestaw: karta rozpoznawcza (Kennkarte), odcinek zameldowania, karta pracy (druk w kolorze pomarańczowym), legitymacja stwierdzająca zatrudnienie (tzw. Ausweis) oraz takie dokumenty, jak metryka urodzenia (chrztu), ślubu itp. Dokumenty te, zwłaszcza metryki, winny pochodzić z rejonów, w których nie można było potwierdzić ich autentyczności, chodziło tu o tereny wschodnie. Poszukiwano również dokumentów uprawniających do przekraczania granic różnych stref, na które była podzielona okupowana Polska. Dokumenty te (Durchlasschein) były szczególnie trudne do podrobienia ze względu na wprowadzane przez Niemców raz po raz zmiany w sposobie ich drukowania, wypełniania itp. W zasadzie wskazane było uzyskiwanie druków oryginalnych na papierze z wodnym znakiem. Pozostałe z wymienionych dokumentów były bądź całkowicie fałszywe, bez odpowiednich adnotacji (poprzedników) w urzędzie wystawiającym te dokumenty albo posiadały całkowicie autentyczne dowody ich wydania – odpowiednie adnotacje czy podkładowe, np. w urzędzie pracy czy starostwie, niemieckich urzędach miejskich, parafiach i innych. Komplet dokumentów uzupełniały kartki żywnościowe (polskie i niemieckie), ważne na terenie Generalnego Gubernatorstwa lub innych stref okupowanych, bony na towary przemysłowe, bilety kolejowe, uprawnienia na przewóz towarów, dowody rejestracyjne samochodów, prawa jazdy itp.¹¹

W trakcie organizowania aparatu legalizacyjnego oraz zdobywania niezbędnych elementów natury technicznej trzeba było pokonywać różnorodne trudności. Praca komórek legalizacyjnych ulegała ciągłym modernizacjom, by móc nadążyć za wzrastającymi zamówieniami. Ponieważ dokumenty musiały być zaopatrzone w odpowiednie pieczętki (łącznie z okrągłą, tzw. gapą, którą Niemcy honorowali nade wszystko), w pierwszym okresie okupacji największe bodaj trudności stwarzał ich brak. Sprawa zdobycia pieczęci oraz oryginalnego papie-

¹⁰ Stanisław Wierzyński, relacja w posiadaniu autorki. Relacja ta, ofiarowana mi przez jej autora na krótko przed śmiercią St. Wierzyńskiego, stanowi – obok moich ustaleń własnych – podstawową ośnowę prezentowanego w tym miejscu opracowania.

¹¹ St. Lewandowska, *Niektóre formy działalności legalizacyjnej konspiracji warszawskiej*, w: *Warszawa lat wojny i okupacji*, t. II, s. 346-364.

ru na dowody osobiste była więc zadaniem najważniejszym. W okresie od września do grudnia 1940 roku

wykradzono z biur zarządów miejskich i starostw niemieckich Warszawy, Krakowa, Radomia, Lublina, Łodzi i Katowic łącznie 5 i pół tysiąca ostemplowanych i podpisanych blankietów dowodów osobistych i przekazano je do dyspozycji komórek legalizacyjnych Komendy Głównej i Okręgów ZWZ

– stwierdza w swej relacji na ten temat płk Kazimierz Pluta-Czachowski¹². Wraz z rozwojem konspiracji komórki legalizacyjne dysponowały własnymi drukarniami, a także zakonspirowanymi źródłami zdobywania papieru i kartonu dla swych potrzeb. Zaopatrywano się m.in. w Fabryce Franaszka przy ul. Wolskiej, w Mirkowskiej Fabryce Papieru w Jeziornej, w składach „Nowego Kuriera Warszawskiego” – drukowanego przez Niemców „szmatławca”. Na rzecz legalizacji świadczyły usługi również stare, zasłużone drukarnie prywatne, jak m.in. drukarnia w Rembertowie, prowadzona przez Władysława Zwolińskiego, przedwojennego jej właściciela. Ten znakomity fachowiec był jednocześnie pracownikiem Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych w Warszawie. W okresie okupacji nadal prowadził drukarnię. Wykonywał prace drukarskie dla władz okupacyjnych, a jednocześnie przez cały ten okres sporządzał konspiracyjne prace drukarskie o wysokiej randze merytorycznej oraz podrabiane pieczęcie. W drukarni wykonywano prace dla Oddziału I Organizacyjnego, Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego i Oddziału III Operacyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej. Materiały do wykonywania rozmaitych druków dostarczały do drukarni łączniczki z odpowiednich komórek organizacyjnych AK i składały wszelkie zamówienia. Łączniczki również odbierały wykonane prace i dostarczały je do introligatorni w Warszawie lub do stosownych komórek organizacyjnych AK. Druki dokumentów oraz pieczęcie dostarczane były również do właściwych punktów kontaktowych. Przewożono je m.in. w podwójnym dniu dziecięcego wózka lub pod specjalnymi podszewkami kołnierzy z lisa (nosiły je wówczas panie na szyi lub narzucone na ramiona czy rękę), pieczęcie zaś przenoszono wewnątrz ciastek wyrabianych w cukierni państwa Dublasiewiczów, znajdującej się w budynku położonym w pobliżu pomieszczeń drukarni. W działalności drukarni brała udział cała trzypokoleniowa rodzina Władysława Zwolińskiego¹³.

Pospolite i powszechnie używane blankiety na dokumenty zdobywano w sposób rozmaity i w rozmaitych okolicznościach. Przeważnie odbywało się to podczas zorganizowanej akcji na urzędy. Uzyskiwano je również ze Stadtdruckerei Warschau, przy czym komórki legalizacyjne otrzymywały je niemal rów-

¹² K. Pluta-Czachowski (pseud. „Kuczaba”), *III faza konspiracji. Sformułowanie wojenno-powstańczej koncepcji kraju (wrzesień 1940 – lipiec 1941)*, Archiwum Instytutu Historii PAN, sygn. A 199/63, s. 139. W okresie zima – wiosna 1941 r. uzyskano w parafiach katolickich i protestanckich Warszawy i Katowic łącznie 700 metryk urodzenia celem zamiany dokumentów osób ściganych przez gestapo (ibidem, s. 175).

¹³ Wł. Graf, E. Suchocka, *Konspiracyjni drukarze z Rembertowa 1939–1944*. „Per Mariam” 2002 nr 65; tu bliższe omówienie pracy drukarni, także nazwiska współpracowników.

noległe z urzędami niemieckimi. Zdarzało się także, iż pieczętki komisarzy miejskich, starostów oraz innych urzędników poszczególnych miast, miasteczek i osad były wykonywane w tych samych wytwórniach, które je produkowały dla miast niemieckich. Wśród pieczęci starostw i zarządów miast dystryktu warszawskiego odbito między innymi nader cenną pieczęć Rüstungskommando, a także różnego rodzaju blankiety: przepustki (również na jazdę pociągami dla grupowych podróży pracowników drużyn budowlanych organizacji Todt), zaświadczenia, świadectwa urodzenia, szkolne i legitymacje, w tym np. specjalne legitymacje dla ludności ukraińskiej, oraz druki użytkowe, jak kartki żywnościowe, bilety kolejowe i inne dla potrzeb konspiracji.

Aby uzyskać oryginalne wzory pieczętek, podpisy oraz charaktery pisma z dawnych dokumentów, sprowadzano dokumenty z całej Polski. Praktykowano również kupowanie oryginalnych zaświadczeń firmowych, stempli, blankietów, autentycznych dokumentów itp. Na podstawie sfotografowanych wzorów wiernie odtwarzali pieczęcie specjaliści-rytownicy. Dla Wydziału Legalizacji ZWZ wszystkie najważniejsze prace graficzne wykonywał Stefan Wiśniewski (pseud. „Stary”), był on ponadto znakomitym fachowcem wyspecjalizowanym w sporządzaniu najbardziej nawet skomplikowanych podpisów.

Rozbudowa oddziałów dyspozycyjnych Kedywu KG AK oraz wzrost liczby akcji bojowych i uczestniczących w nich żołnierzy wymagały szybkiego wyposażenia w dokumenty coraz bardziej „wyspecjalizowane”, zwłaszcza w przypadkach alarmowych. Na wspomnianej odprawie zapadła decyzja powołania w ramach I Oddziału dowództwa Kedywu Komendy Głównej własnej komórki legalizacyjnej i rozwijanie jej w kilku ustalonych etapach. Przede wszystkim należało uprościć sposób zaopatrywania oddziałów Kedywu w dokumenty, a następnie przeszkolić pracowników komórki i częściowo samodzielnie wykonywać dokumenty, wreszcie etap trzeci to samodzielne wykonywanie możliwie najszerszego rodzaju dokumentacji.

Zadanie zorganizowania takiej komórki zostało zlecone Stanisławowi Wierzyńskiemu rozkazem Szefa Kedywu KG natychmiastowego przystąpienia do realizacji tego zadania. Równocześnie z tą nominacją polecono Wierzyńskiemu opracowanie preliminarza kosztów organizacji i prowadzenia komórki. Przeszkolenie w technice sporządzania fałszywych dokumentów zapewniła specjalna komórka „Parku”. Powierzenie Wierzyńskiemu tak szczególnego zadania zaskoczyło go. Tak o tym wspomina:

Nie byłem po prostu do tego przygotowany, zwłaszcza że nie odznaczałem się talentem rysownika czy malarza, które to przymioty byłyby mi w nowej pracy pomocne. Należało więc opanować technikę, a następnie zorganizować zespół, uzyskać lokale oraz wyposażić pracownie w odpowiednie do takiej pracy urządzenia i narzędzia, a także ponawiązywać kontakty, które umożliwią zdobywanie autentycznych dokumentów, mających służyć jako wzory czy też dla legalizowania osób bardzo ważnych lub mających wykonywać specjalne zadania. Do zadań kierownika komórki należało również uzyskiwanie autentycznych dokumentów i druków z różnych urzędów i przedsiębiorstw niemieckich czy też polskich pracujących pod nadzorem niemieckim. Nowym obowiązkiem było również nawiązanie bezpośrednich kontaktów z „Parkiem” oraz z innymi komórkami legalizacyjnymi innych jednostek AK, jak i organizacji współpracujących.

Kolejnym etapem miało być przygotowanie pracowni do samodzielnego wystawiania podstawowych dokumentów na dostarczonych przez „Park” drukach i formularzach oraz wzorach podpisów i pieczętkach. Ostatnią wreszcie fazę organizacji pracowni stanowiło usamodzielnienie się w zakresie pozyskiwania wzorów dokumentów, druków, wykonywania pieczęci, legalizowania niektórych dokumentów, tzn. uzyskiwania dla nich pokrycia w formie oryginalnych wpisów w aktach urzędów wystawiających te dokumenty. Niektórych jednak dokumentów, jak np. Kennkart Volksdeutschów, Ausweisów, Reichdeutschów itp., komórka legalizacyjna nie mogła wykonywać samodzielnie, wymagało to tego rodzaju poziomu specjalizacji, do którego nie była przygotowana, bowiem specjalizacja taka nie leżała w zakresie działania Kedywu. Podstawowe tedy zadanie sprowadzało się do tego, by żołnierzy Kedywu KG zaopatrywać możliwie najszybciej w komplety dokumentów fałszywych, umożliwiającym im swobodne poruszanie się podczas przygotowania oraz samych akcji bojowych, jak również uzasadniającym i legalizującym znajdowanie się w miejscu i w czasie uzasadniającym pobyt w terenie.

Opracowany przy współudziale szefa I Oddziału Kedywu KG kpt. Horodyńskiego „Młotka” (Wacław Chojna) pierwszy preliminarz budżetowy przewidywał koszty wynajęcia lokalu, zakup materiałów technicznych, maszyn do pisania i „ekwiwalenty” dla stale zatrudnionych przy pracach legalizacyjnych żołnierzy (początkowo trzy osoby). Oddzielną pozycję stanowiły wydatki związane z „autentyzowaniem” dokumentacji. Tak więc uruchomiony przez „Klarę” w czerwcu 1943 r. dział legalizacyjny Kedywu został z czasem rozbudowany do samodzielnej komórki, miał w swej gestii produkcję dokumentów, pracownię fotokopii i fotografii, zespół produkcji stempli i klisz, zespół drukarski oraz zespół do wystawiania dokumentów. Na dzień 1 kwietnia 1944 r. dział legalizacyjny Kierownictwa Dywersji KG AK zatrudniał sześciu pracowników stałych (w tym jeden oficer, dwóch podchorążych, jeden elew szkoły podchorążych i dwie kobiety) oraz współpracował z dziewięcioma osobami niezaprzyjęzonymi (w tym trzech pracowników drukarskich, dwóch fotochemigrafów, dwóch grawerów-gumiarzy). Nierzadko rozpoczęcie służby w oddziale wiązało się z koniecznością posiadania od razu fikcyjnych dokumentów, których wyrobieniem zajmowała się komórka legalizacyjna Kedywu KG AK. Ich uzyskanie wymagało dopełnienia formalności określonych wytycznymi tej komórki. Brzmiały one:

Proszę przy zamówieniu dokumentów zaznaczyć, czy adres jest prawdziwy, czy fałszywy. W kartkach zamówieniowych w rubryce miejsce zamieszkania mamy dwie duże litery R i L. Gdy adres jest prawdziwy, zakreślamy literę L, a gdy fikcyjny – literę R. Przy zamówieniach „KR” [karta rozpoznawcza] z Warszawy z adresem prawdziwym proszę podawać datę zameldowania przynajmniej przybliżoną, a to celem odpowiedniego dopasowania dat w „KR”. Przy zamówieniu „KR” z fałszywym adresem proszę zaznaczyć, czy może to być „KR” z prowincji, przemeldowana do Warszawy. Zamówienia proszę sporządzać czytelnie i zrozumiale, niejasne zamówienia powodują zwłokę w ich wykonaniu.¹⁴

¹⁴ Wierzyński, relacja..., op. cit.

Z usług komórki legalizacyjnej Kedywu korzystała szeroko służba motoryzacyjna oddziału¹⁵. Do obowiązków tej służby należała m.in. legalizacja kierowców i samochodów oraz zaopatrzenie w takie dokumenty, by w razie zatrzymania przez patrol niemiecki mieli pewność, że nie zostaną zdekonspirowani i aresztowani. W celu kontrolowania wymagań, które stawiali Niemcy legalnym samochodom, gdy idzie o dokumenty, wszystkie papiery i numery rejestracyjne zdobytych samochodów były niezwłocznie przesyłane do szefa służby „Moto”. Na podstawie dokładnej analizy tych dokumentów szef „Moto” miał za zadanie zadbać, by samochody oddziału były wyposażone w dokładnie takie same dowody. Dla ustrzeżenia się przed popełnieniem błędów przy sporządzaniu dokumentów dla samochodów i kierowców utworzono system organizacyjny. Informacje dotyczyły takich kwestii, jak wykaz samochodów poszukiwanych przez gestapo (co pozwoliło stwierdzić, czy samochody oddziału nie zostały zdekonspirowane, a przy wyborze fikcyjnego numeru rejestracyjnego dla samochodów oddziału eliminowały możliwość nadania numeru poszukiwanego) oraz tryb rejestrowania samochodów, sposób realizowania bonów na paliwo i olej. Informacje czerpano z kilku źródeł, były nimi mianowicie: 1) ogłoszenia i zarządzenia władz niemieckich, dotyczące gospodarki samochodowej w GG. Publikował je wydział spraw wewnętrznych gubernatora dystryktu warszawskiego na łamach „Verordnungsblatt für das GG” (VBGG) (pt. Zarządzenie o oddaniu do dyspozycji pojazdów), a dotyczyły one przydziału samochodów firmom niemieckim i osobom prywatnym narodowości niemieckiej. Podawano tu adresy firm i marki samochodów oraz inne dane techniczne, co pozwalało na wstępne określenie przydatności tych samochodów na potrzeby oddziału i ułatwiało ewentualne wskazania co do ich zdobycia; 2) wiadomości o samochodach uzyskiwane od osób znajomych, pracujących w firmach niemieckich. Służyły one do opracowania wykazu firm niemieckich, w których rejestrowano marki i typy samochodów będące w posiadaniu tych firm. Materiał ten – wzbogacony zdobytymi przez osoby znajome blankietami tych firm, wzorami pieczętek i podpisów – umożliwiał sporządzenie dokumentów firmowych dla kierowców i samochodów; 3) ogłoszenia o zagubieniu papierów samochodowych, podawane przez firmy niemieckie w VBGG. Ogłoszenia te pozwalały zorientować się w aktualnie obowiązujących dokumentach samochodowych, unikać „zarejestrowania” przez oddział „własnego” samochodu na numer unieważniony lub poszukiwany, a także zorientować się, jakie numery rejestracyjne obowiązywały w poszczególnych dystryktach Generalnego Gubernatorstwa.

Zaopatrzenie każdego samochodu dopuszczonego do ruchu na terenie GG wymagało pokonania różnorodnych trudności. O skali tych trudności można zorientować się przy poznaniu całych serii zarządzeń, którymi była obwarowana eksploatacja samochodu. Musiał on być wyposażony w komplet dokumentów

¹⁵ Szerzej na ten temat piszę w pracy, *Kryptonim „Legalizacja”*, op. cit., s. 205-209; zob. też P. Stachiewicz, *„Parasol”. Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*. Warszawa 1981, s. 111, 115, 140.

wydanych przez Strassenverkehrsamt. Składały się nań: świadectwo samochodowe (Kraftfahrzeugschein), książka jazdy (Fahrtenbuch) oraz karta kontrolna (Kontrollkarte). Samochody osobowe z podanym wyżej zestawem dokumentów mogły być eksploatowane wyłącznie do godz. 18 i jedynie na terenie określonego dystryktu, poza tym podlegały konfiskacie. Dla rozszerzenia uprawnień do korzystania z samochodu niemieckie władze drogowe oraz policja wydawały dodatkowe, wymienione poniżej, dokumenty dla samochodów tych firm i zakładów niemieckich, których działalność była ważna dla Wehrmachtu: nalepki na szybę „B” (Beschlagnahme verboten), które zabezpieczały przed konfiskatą; zezwolenie na jazdę po godz. 18; nalepkę na szybę z zielonym paskiem, na której uwidoczniony był obszar, po którym samochód mógł się poruszać, godziny, w jakich mógł jeździć, oraz inne uprawnienia – rozkaz wyjazdu (Fahrbefehl), wydawany jednorazowo na wyjazd poza obszar przewidziany dla ruchu samochodowego; jednorazowe zezwolenie na dalekobieżną przesyłkę towaru samochodem ciężarowym (einmalige Genehmigung für Fernbeförderungen mit Nutzkraftfahrzeugen). Każdy samochód musiał posiadać poza tym jeszcze tzw. kartę na opony (Reifenkarte) oraz bony na paliwo i olej.

Osobne zagadnienie stanowiły numery rejestracyjne. Nie miały one malowanych cyfr, lecz były wycinane z żelaza i przynitowane do blachy. Od stycznia 1943 r. każdy dystrykt Generalnego Gubernatorstwa był znaczony numerem rzymskim z dodatkiem „Ost” (Warszawa – IV „Ost”). Samochody musiały być rejestrowane na firmę niemiecką, stąd konieczność posiadania blankietów firmowych (choćby w celu wystawienia zaświadczenia właścicielowi garażu). Na każdym dowodzie widniały pieczęcie i podpisy, na niektórych numery wybite numeratorem etc. Prawa jazdy (Führerschein) i świadectwa samochodowe (Kraftfahrzeugschein) były drukowane na płótnie gumowanym literami goetyckimi.

O wzory papierów samochodowych nie było trudno. Znajdowały się niemal w każdym zdobytym samochodzie. Trzeba je było jednak odpowiednio „przerobić”. Kiedyś korzystał w tym zakresie ze współpracy grafika o pseudonimie „Maria”¹⁶, który specjalizował się w podrabianiu dokumentów, podpisów itp. (współpraca z nim nie trwała jednak długo, bowiem już jesienią 1943 r. został aresztowany) oraz właściciela introligatorni przy ul. Poznańskiej „Dziugiela”. Przez „Dziugiela”, który miał kontakty z drukarnią, załatwiono wykonanie matryc i druk 100 egzemplarzy książek jazdy oraz około 50 egzemplarzy kart kontrolnych. Z uwagi na trudność w zdobyciu blankietów (wprowadzonych dopiero w 1943 r.) nowych świadectw jazdy na zielonym gumowanym płótnie, zamówiono również u „Dziugiela” matryce dla tych dowodów. Najwięcej trudności przysporzyło zdobycie blankietów prawa jazdy, wykonywanych na szarofioletowym płótnie gumowanym. Kiedy wreszcie udało się zakupić podobne płótno, to równocześnie nadarzyła się okazja nabycia 50 blankietów oryginal-

¹⁶ Istnieją przesłanki ku temu (choć jest to na razie moja hipoteza), by przypuszczać, że „Maria”, z którego współpracy korzystał „Parasol”, to Henryk Aleksander Weiss, podobnie jak „Maria” wykonujący dokumenty dla „Jerzyków”.

nych. Druk pozostałych dokumentów, jak nalepki „B”, rozkazy jazdy, przepustki nocne, wykonała komórka legalizacyjna Kedywu. Ponieważ władze niemieckie bardzo często nie tylko poszerzały zakres potrzebnych dokumentów samochodowych, lecz także zmieniały wzory istniejących, sprawa aktualizacji zestawu tych dokumentów towarzyszyła służbie „Moto” przez cały czas działalności konspiracyjnej oddziału.

W tajniki fałszowania dokumentów wprowadzono na organizowanym przez „Park” kursie techniki legalizacyjnej. Kurs odbywał się w lokalu domu położonym w tzw. „mieście-ogrodzie” Czerniaków, przy ul. Okrężnej. Zajęcia prowadził „Ptaszek” (pseud. „Sud”), a jednym z wykładowców był „Ptaszek” pseud. „Pion”. W kursie uczestniczyło kilka osób. Uczono tam różnych zagadnień związanych z techniką wykonywania fałszywych dokumentów, m.in. rozpoznawania i dobierania gatunków papieru, kartonu i specjalnych tkanin stanowiących podkład papierów używanych przez Niemców do drukowania dokumentów. Zwracano uwagę na cechy charakterystyczne jak gramatura papieru, znaki wodne, włókna kolorowe wprasowywane w papier, specjalną perforację itp. Zaznajamiano z różnymi rodzajami atramentów, tuszów, ołówków stosowanych przy wypełnianiu i podpisywaniu dokumentów oraz z doborem tychże. Zwracano też uwagę na „zamiłowanie” Niemców do podpisywania wielu dokumentów różnymi ołówkami tzw. atramentowymi oraz kolorowymi. Oddzielną dziedzinę wiedzy zdobywanej przez uczestników „Kursu” stanowiło wykonywanie pieczętek, poprzedzone ich kopiowaniem z otrzymanych wzorów. Pokazano m.in. prostą technikę „jajka”, którą można stosować bez specjalnego przygotowania, mając jako wzór oryginalny dokument z niezatartą pieczęcią. W czasie zajęć praktycznych wykonywano stemple z linoleum bądź specjalnej gumy, w której można było ostrym specjalnym narzędziem wycinać stemple. Zaznajamiano również z dobieraniem specjalnych krojów pisma różnych typów maszyn do pisania, których używali Niemcy, oraz następnie dobieraniem tego pisma do odpowiednich dokumentów. Oddzielny przedmiot stanowiły informacje o różnych rodzajach dokumentów i ich zastosowaniu, jak również o posługiwaniu się nimi w określonych przypadkach.

W kompletowaniu kadry współpracowników St. Wierzyński oparł się przede wszystkim na b. żołnierzach rozwiązanego „Wachlarza”. Byli nimi: Władysław Nawelski (pseud. „Andzia”), por. rez. łączności, który objął funkcję koordynatora pracy oraz sekretariat; Janina Orczykowska (pseud. „Hania”) współpracująca z Wierzyńskim w konspiracji od 1940 r.; pchor. Zdzisław Sadowski, który objął w komórce legalizacyjnej Kedywu funkcję podstawową, a mianowicie osoby wystawiającej dokumenty i podpisującej je. Wymienieni pracownicy wraz z Wierzyńskim stanowili pierwszy etatowy zespół. Poza tym szef komórki nawiązał stałą współpracę ze swymi kolegami sprzed wojny, a zatrudnionymi w urzędzie pracy przy ul. Mazowieckiej. Byli to: Czesław Browiński (pseud. „Czesław”) oraz Stanisław Zieliński. Ich zadaniem było dostarczanie komórce legalizacyjnej oryginalnych kart pracy, granatowych książeczek i pomarańczowych kartek, które powinien posiadać każdy zatrudniony w Generalnym Gubernatorstwie. Drugie zadanie polegało na wprowadzaniu do ewiden-

cji Arbeitsamtu wystawionych przez komórkę kart pracy. Zapis taki stosowano jedynie w przypadkach, gdy posługujący się fałszywym zaświadczeniem Arbeitsamtu stale się nim legitymował w połączeniu z tzw. Ausweisem – zaświadczeniem z miejsca pracy.

Następny bardzo ważny kontakt stanowiło wejście na teren Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego Warszawy. Sprawa była o tyle trudna, że w tym okresie (połowa 1943 r.) niemal wszyscy urzędnicy tego wydziału byli powiązani jakimiś kontaktami z organizacjami ruchu oporu. Szef komórki postawił sobie za zadanie dotarcie do takiej osoby, która stale i w sposób jak najbardziej zakonspirowany będzie służyć Kedywowi Komendy Głównej w zaopatrywaniu w druki meldunkowe, wprowadzaniu odpowiednich zapisów do kartotek metalowych Wydziału Ewidencji Ludności, a ponadto będzie kierować pracowników komórki do osób dokonujących wpisów do ksiąg meldunkowych domów, w których będą mieszkać bądź będą tylko zameldowani żołnierze Kedywu, korzystający z fałszywych dowodów zameldowania. Po długich i ostrożnych poszukiwaniach nawiązano kontakt z dyrektorem Wydziału Ewidencji Ludności, Janem Delingowskim.

Sprawy lokali rozwiązano w ten sposób, że główna skrzynka do kontaktów z szefem I Oddziału do komórki legalizacyjnej była wspólną skrzynką poczty kierowanej do I Oddziału Kedywu KG w lokalu kpt. Młotka-Horodyńskiego przy ul. Słupeckiej 7. Poczty przynosiła łączniczka Janina Stępniewska (pseud. „Hesia”).

Drugim lokalem komórki legalizacyjnej Kedywu KG było mieszkanie „Andzi” przy ul. Żelaznej 41, na 7 piętrze w oficynie. „Andzia” segregował tam pocztę, część kierował do „Parku”, a część do pracowni. Poczty tę składano w skrzynce mieszczącej się w sklepie p. Nawrockiego przy ul. Żelaznej 41. W późniejszym okresie – po zwiększeniu obsady komórki legalizacyjnej – system ten o tyle się zmienił, że pocztę „Park-ową” dostarczano wprost do ich punktu rozdzielczego tzw. „Solarium”.

Jako główna pracownia służył lokal wynajęty od (spokrewnionego z prof. Marcelim Handelsmanem) p. Tarnowskiego, mieszczący się na III piętrze starej kamienicy przy ul. Piekarskiej. Lokal ten obok wad (wspólna ubicacja w podwórku) miał tę zaletę, że jego okno wychodziło na dachy kamienic od strony ul. Rycerskiej, dawało to w razie potrzeby możliwość ewakuacji po dachach do innej kamienicy i na inną ulicę. W pracowni tej mieszkał stale „Bielawa”, a okresowo także i St. Wierzyński.

Pracownia kontaktowała się za pośrednictwem dwóch skrzynek, z których jedna mieściła się w sodowiarni przy ul. Długiej 1 – prowadziła ją pani Halina; druga, alarmowa, w sodowiarni w domu położonym naprzeciw domu przy ul. Piekarskiej 4, prowadząca tam sklepik pani Irena mieszkała w domu przy Piekarskiej 2. Gotowe dokumenty były dostarczane do punktu odbioru poczty Kedywu Komendy Głównej i rozsyłane do poszczególnych zainteresowanych jednostek. W miarę rozwoju działalności komórki legalizacyjnej Kedywu wzrastała liczba jej współpracowników. W październiku 1943 r. do grona współpracowników – przeniesiona z „Parku” – przybyła Helena Habas-Maciuchowa, secundo

voto Runge von Ringen (pseud. „Hanka”, „Diana”)¹⁷. Kierownik „Parku”, Jerzy Ścibor (pseud. „Jerzy”), widział w tym poważne wzmocnienie pracowni legalizacyjnej Kedywu przy równoczesnym odciążeniu „Parku” od masowej produkcji prostych zestawów dokumentów, które zamawiały oddziały i komórki organizacyjne Kedywu w znacznych ilościach i często z warunkiem nader szybkiego dostarczenia. Przyjście „Diany” było punktem zwrotnym w działalności komórki legalizacyjnej Kedywu, bardzo bowiem zwiększyła się możliwość samodzielnego wykonywania tu powierzonych zadań. Za pośrednictwem „Diany” uzyskano wiele bezpośrednich, niezmiernie cennych kontaktów.

Kontakt pierwszy, podstawowy – to wejście do redakcji „Nowego Kuriera Warszawskiego”, której pracownicy-specjaliści za niewielką opłatą podjęli się wykonywać metalowe matryce stempli. Z materiałów niemieckiej instytucji, pozostającej pod stałym nadzorem gestapo i Presseamt GG, z dostarczanych przez komórkę legalizacyjną Kedywu rysunków sporządzanych na kalce technicznej wykonywali oni nawet najbardziej skomplikowane matryce metalowe, służące później do sporządzania gumowych stempli. Matryce pozwalały na wielokrotne robienie tych samych stempli. Jednak przy ich wykonywaniu należało pamiętać, że powinno się je sporządzić tak, by nie wyglądały jak nowe i musiały mieć cechy świadczące o długotrwałym użytkowaniu.

Drugi cenny kontakt to uzyskanie współpracy ze szkołą poligraficzną, mieszczącą się przy ul. Konwiktorskiej, gdzie współpracującymi z komórką legalizacyjną Kedywu zostali Tomasz Mateusz i Wacek, z zawodu nauczyciel. Z dostarczonych matryc sporządzano w tej szkole między innymi stemple gumowe.

Wreszcie trzecim, równie cennym kontaktem było nawiązanie współpracy z współwłaścicielami drukarni przy ul. Pańskiej, Stanisławem i Zdzisławem Trzaskalskimi. Drukarnia ich wykonywała dla Kedywu różne, także nader skomplikowane druki i formularze, między innymi także kartki żywnościowe i tzw. Bezugscheiny przeznaczone dla Niemców, w które musieli być zaopatrzeni ci, którzy wyjeżdżali na akcje poza teren Generalnego Gubernatorstwa. Kolejnym dziełem drukarni były legitymacje dla żołnierzy Kedywu KG, przekształconego na czas powstania w zgrupowanie „Radosław”, nazwanego tak od pseudonimu dowódcy oddziału. Legitymacje wykonano na białym, niewielkim kartoniku, bez znaków wodnych. Drukarnia zrobiła również specjalne legitymacje dostarczone Komendzie Głównej (na białym kartoniku ze znakiem Polski podziemnej, z orłem w koronie, w kolorach białym i bladoróżowym). Legitymacje te podpisywał płk. Kazimierz Iranek-Osmecki (pseud. „Heller”). Wkładem „Diany” do prac komórki legalizacyjnej Kedywu było również pozyskanie informacji o możliwych źródłach zakupu materiałów potrzebnych do prac.

¹⁷ Sprawę nazwiska „Hanki” wyjaśnia list prof. Ireny Klemensiewicz-Bajerowej („Basi”) do autorki w związku z uwagami dotyczącymi pracy *Kryptonim „Legalizacja”* (op. cit.).

Tymczasem na ulicach stolicy szaleli Niemcy. W dniu 2 lutego 1944 r. został zastrzelony kat Warszawy, gen. SS Kutschera. Liczne patrole wojska, SS i żandarmerii zatrzymywały na ulicach mężczyzn, wielu zabierały „budy” i wiozły na ul. Szucha lub do Komendy Kriminalpolizei. W dniach 3-4 lutego Niemcy zarządzili ewakuację wszystkich domów na trasie pogrzebu, który miał odbyć się 4 lutego. W tej sytuacji komórka legalizacyjna Kedywu musiała opuścić swą najważniejszą pracownię. Lokale (skrzynki) przy ul. Długiej i sodowiarnia przy ul. Piekarskiej pozostawały tylko do składania tam zamówień i korespondencji alarmowej. Skrzynka przy Żelaznej 41 pozostała wyłącznie dla kolportażu prasy.

Ważnym zadaniem było sporządzanie fotografii dokumentów zdobywanych przez oddziały specjalne w czasie akcji, wykradzonych z urzędów niemieckich lub od nich wypożyczonych. Fotografia taka dawała dokładny obraz dokumentu, m.in. jego stempli, ich rozmieszczenia, podpisów itp. Wszystkie oddziały Kedywu miały obowiązek zabierania podczas akcji dokumentów od Niemców i natychmiastowego przekazywania ich do komórki legalizacyjnej. Dokumenty takie otrzymywano nieraz na kilka zaledwie godzin, co powodowało wielkie trudności w ich sfotografowaniu, pobraniu próbek papieru i innych niezbędnych czynnościach. Ponieważ posyłanie do „Parku” dla sfotografowania trwało bardzo długo, szef Kedywu zarządził zorganizowanie własnej komórki fotograficznej. Miała ona zaspokajać również niektóre inne potrzeby, m.in. wykonywanie fotografii do dokumentów szybciej aniżeli zakłady fotograficzne lub robić zdjęcia osobom, które ze względu na zagrożenie nie mogły pójść do zwykłego fotografa. Pracownia otrzymała własny lokal przy ul. Emilii Plater, po dawnej kwaterze kadry Wachlarza, i dopiero wtedy komórka legalizacyjna Kedywu w pełni się usamodzielniała. Jednak był to już kres jej działalności konspiracyjnej w Warszawie.

Dla rozszerzenia możliwości uzyskiwania specjalnych dokumentów lub autentycznych, posiadających odpowiednie podkładki w urzędach wystawiających takie dokumenty, kierownictwo komórki nawiązało kontakty z innymi odpowiednimi biurami – w szczególności ze Stanisławem Jankowskim „Agatonem”, który prowadził analogiczną komórkę w kontrwywiadzie („999”), a także ze wspomnianym wyżej biurem kryjącym się pod kryptonimem „Maria”, z którym jednak współpraca opierała się na zasadach handlowych, tj. za otrzymywane dokumenty płacono. Pochodziły stąd dokumenty m.in. z terenów wschodnich, także rzadkie pieczęcie itp.

A teraz kilka uwag na temat sposobu finansowania działalności komórki. W początkowej fazie organizacyjnej na polecenie „Nila” komórka otrzymała dość wysoką kwotę pieniędzy, przeznaczoną na wynajęcie lokali, nawet zapłacenie odstępnego, ewentualny zakup niezbędnych mebli i innych przedmiotów takich, by lokal sprawiał wrażenie zwykłego mieszkania, a w koniecznych przypadkach, by mógł posłużyć za mieszkanie. Oddzielna kwota była przeznaczona na zakup pierwszego wyposażenia pracowni w materiały potrzebne do pracy komórki. Niemal wszyscy żołnierze jako całkowicie dyspozycyjni otrzymywali ekwiwalenty, a przynajmniej ryczałty na koszty przejazdów,

zwłaszcza że niekiedy trzeba było korzystać z rikszy lub konnej dorożki. Wysokość ekwiwalentu była podzielona na trzy grupy. Różnice między poszczególnymi grupami były stosunkowo niewielkie. Poza tym do ekwiwalentów dochodziły dodatki rodzinne, zapomogi na zakup opału lub zapasu żywności – dla wszystkich w jednakowej wysokości.

Po zorganizowaniu komórki legalizacyjnej opracowywano okresowe preliminarze, które obejmowały gaże (ekwiwalenty) żołnierzy, opłaty za lokale, koszty zakupu materiałów dla pracowni, koszty zakupu dokumentów oraz wynagrodzenia doraźne dla różnych osób, które w takich lub innych okolicznościach udzielały pomocy. Były to bardzo często wydatki na opłacenie administratorów domów (prowadzących książki meldunkowe) za wpisy tzw. lewych meldunków, niekiedy także zapomogi dla pracowników Wydziału Ewidencji Ludności w Zarządzie Miejskim, którzy albo usuwali odpowiednie tabliczki z kartotek metalowych, albo wprowadzali nowe meldunki. Szczególnie ważną czynnością było usuwanie (niszczenie) kart metalowych osób poszukiwanych przez gestapo. Doraźne zapomogi otrzymywali również pracownicy różnych innych urzędów, jak np. poczty, Arbeitsamtu, kolei, Heereskraftfahrparku czy firmy Döring lub innych przedsiębiorstw niemieckich, skąd dostarczano komórce druki, legitymacje stanowiące dowód zatrudnienia, karty rozpoznawcze, znaczki ważności dokumentów, jak również informacje o dokonanych lub zamierzonych zmianach w dokumentach niemieckich. Ponadto preliminarz zapewniał pewną kwotę na wydatki nieprzewidziane, które zawsze mogły zaistnieć na skutek zmian dokumentów (zmian, które Niemcy nieustannie wprowadzali, by utrudnić fałszowanie), a także na udzielanie pomocy osobom niespodziewanie zagrożonym, działającym w konspiracji, na natychmiastową zmianę lokali, wreszcie na ewakuację czy nawet na włamania do lokali opieczętowanych przez gestapo, z których trzeba było usunąć zagrożone materiały.

Sprawy finansowe Komendy Kedywu KG prowadziła komórka zwana KaKaO, a pracowały w niej Halina Krajewska (pseud. „Halszka”) i Gabriela Walter (pseud. „Ela”). Do nich szef I Oddziału, kpt. Horodyński, przekazywał preliminarze komórki legalizacyjnej Kedywu wraz z zapotrzebowaniem na pieniądze, a następnie globalne rozliczenia. Sprawę zatwierdzania preliminarzy oraz rozliczeń prowadziła KaKaO, kontaktując się bezpośrednio z szefem sztabu Kedywu KG, mjr. Wacławem Janaszkiem (pseud. „Bolek”), który swoim podpisem zatwierdzał wydatki. W ocenie szefa komórki obroty były dość znaczne, choć niepomernie mniejsze od wydatków ponoszonych na rzecz oddziałów specjalnych czy produkcji. Co do sposobu rozliczania istniało pełne zaufanie do osób, które pieniądze otrzymywały i nimi dysponowały. Nie do pomyślenia bowiem było, by ktoś sprzeniewierzył pieniądze organizacji.

Codzienny tok pracy szefa komórki przedstawiał się następująco: około godz. 10 meldował się u szefa I Oddziału, by złożyć sprawozdanie z prac dnia poprzedniego oraz po otrzymaniu rozkazów od szefa Kedywu KG. Zdarzało się, że był wzywany do raportu czy dla omówienia spraw legalizacyjnych bezpośrednio z szefem sztabu lub szefem Kedywu KG. Wypadki takie były rzadkie, rozkazy bowiem przekazywał Wierzyńskiemu szef I Oddziału. Otrzymywało

się wezwanie pocztą zwykłą lub alarmową, w którym adres, data, godzina spotkania i hasło były zaszyfrowane. Co pewien czas otrzymywano z I Oddziału KG AK szyfrem podany nowy klucz do zmienionego szyfru w korespondencji wewnętrznej KG AK. Otrzymywano również wykazy kryptonimów komórek KG AK, terenowej organizacji AK. Kryptonimy – podobnie jak szyfry – ulegały dość częstej zmianie nawet wtedy, gdy nie zachodziła konieczność zmian na przykład spowodowana wpadką dokumentów umożliwiającą dekonspirację. Nawet w warunkach codziennej pracy stosowano proste szyfry przy podawaniu adresów, telefonów i haseł. Było to podyktowane koniecznością stałego zachowania bezpieczeństwa.

Po codziennej odprawie u szefa I Oddziału szef komórki udawał się do lokalu poczty przy ul. Hożej 66, gdzie miał swoje miejsce pracy „Komar”. Tam Wierzyński przyjmował pocztę adresowaną doń imiennie oraz odpowiadał na listy, które zaraz zabierała łączniczka. Tam też spotykał się ze swą zastępczynią, „Dianą”, która pełniła zarazem funkcje łączniczki i koordynującej zamówienia w drukarniach.

Poruszanie się po mieście, kontakty w nieznanymi nowych miejscach z nieznanymi ludźmi, którzy legitymowali się jedynie hasłem, wymagały stałej czujności i powodowały oczywiście duże napięcie nerwowe. Komórka legalizacyjna Kedywu nie dysponowała żadną bronią, która w razie czego mogłaby posłużyć do własnej obrony. W najważniejszej pracowni (to jest przy ul. Piekarskiej) znajdował się tylko jeden granat przeznaczony, by w razie najścia Niemców przez ucieczkę po dachach ulicy Rycerskiej zrobić zasadzkę na tych, którzy wyważą drzwi.

Działalność komórki legalizacyjnej Kedywu ustała z dniem wybuchu powstania w Warszawie. Dostarczono jeszcze tylko legitymacje i pieczętki odrębne dla każdego oddziału zgrupowania „Radosław” i inne aniżeli te, którymi posługiwały się oddziały walczące w Śródmieściu. W czasie powstania wszyscy żołnierze legalizacji Kedywu KG AK weszli w skład kwatermistrzostwa zgrupowania „Radosław”, a łączniczki – w skład łączności bojowej dowództwa zgrupowania.